

WPan Inż. Wiktor Karger, kustosz
M 160 Hoenheisera 7 p. Cieszyn.

Gwiazdka

Czasopismo poświęcone sprawom katolickim

PRENUMERATA

całoroczna 10 zł, półroczna 5 zł, kwartałna 2.50 zł, numer pojedynczy 15 gr

WYCHODZI NA ŚRODĘ I NIEDZIELĘ

Adres Redakcji i Administracji: C

Kulawy zaprzęg niemiecko-r

Krótką wiadomość, podaną przez radio o zawarciu i mającym nastąpić podpisaniu paktu o nieagresji między Rosją a Niemcami wywołała nie tyle zaniepokojenie, ile zdziwienie, a jeszcze więcej niedowierzanie.

Ostatecznie oficjalne oświadczenia strony tak niemieckiej jak i rosyjskiej ustalają, że w dniu 23 sierpnia pakt ten zostaje podpisany. Tak więc fakt jest faktem, ale należy on do tego rodzaju wydarzeń, że można sobie pogratulować wielkiej niespodzianki i ze starym dramaturgiem angielskim Szekspirem powiedzieć sobie, że „dzieją się na świecie rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło”. Istotnie, właśnie filozofowie, jako ludzie myślący i rozumnie myślący, najmniej mogli by rzecz taką przewidzieć, czy ją sobie wyobrazić.

Ale nawet ten „szary człowiek ulicy”, przyzwyczajony do tego, że mu się o uszy obijają najróżnorodniejsze wiadomości i plotki, przeciera ze zdziwieniem oczy, boć już na tyle jest uświadomiony, by wiedział, że niemiecki faszyzm a rosyjski komunizm, uchodziły dotąd za tak sprzeczne ze sobą kierunki polityczne i światopoglądowe, jak ogień spreczny jest z wodą. Czyż tu, na pograniczu, lub za czasów republiki czeskiej mało się nasłuchiwało wściekłych ujadów radiowych czy prasowych jednej strony na drugą? Dla Hitlera i narodowego socjalizmu był przecież komunizm wrogiem nr 1, był zakałą ludzkości, azjatycką epidemią, chorobą, którą należało zdusić za wszelką cenę. Komunizm, w wydaniu moskiewskiego Kominternu stanowił wraz z antysemityzmem prawdziwą pożywkę dla ofensywy narodowego socjalizmu w Niemczech, w okresie dobijania się do władzy, a więc przed 1933 r. Później zaś, bolszewizm stał się niestarzącym się konikiem, na którym ujeżdżał z wielkim hałasem brunatny reżim panów z Berlina, aby z jego pomocą wyniszczyć dokładnie wszystkich wrogów czy niepewnych przyjaciół, których wystarczyło tylko oblepić etykietą komunistów lub sympatyków komunizmu, by znaleźli wikt i schronienie w... koncentracyjnym obozie w Dachau. Walce z komunizmem poświęcone zostały dwa z rzędu Parteitagy w Norymberdze, na których aż huczało i pieniało się od nienawiści przeciw czerwonym katom z Kremla. W imieniu hasła walki z międzynarodową czerwoną dziczyzną utworzony został wspólny front faszystowski, zwany później paktem antykominternowskim, do którego Niemcy, „obroncy cywilizacji europejskiej” chcieli wciągnąć wszystkie państwa na świecie. Hitler kwalifikował się sam, jako najwybitniejszy, a nieubłagany wróg międzynarodowego komunizmu, z którym walczyć obiecywał aż do jego zupełnego zdławienia.

Pamiętamy, że jeszcze po zagarnięciu Czechosłowacji słyszeliśmy w kwietniowej mowie Fuehrera jako jeden z argumentów uzasadniających zajęcie tego kraju, ten rzekomy fakt, że stanowił on ośrodek organizacyjny i bazę wypadową komunizmu na Europę środkową. Jeszcze dziś jeżdżą po Stanach Zjednoczonych i Anglii z polecenia p. Goebbelsa różni książęta i baronowie niemieccy, mający za zadanie przekonać arystokrację anglosaską, że Niemcy są jedynym obronnym szansem Europy przeciw komunizmowi.

Podobną łamigłówkę stanowi również obrócenie się na pięcie bolszewików. Nie war-

to już przypominać, co na „psach faszystowskich” faszyzm to śmiertelny — że faszyzm to wojna.

Jak zatem rozumieć hawków wzajemnej nienawiści w obecnej „wojnie” niepragnie w ten sposób koju i toczące się narady sowieckie w Moskwie mieć w ręku jakiś atut rymberdze. W świetle niii bardzo to będzie i on aż nadto jaskrawo, tąd robiło, nie ma żadnego i jest tylko propagandą do oczu.

Do paktu tego nie ani druga strona przyw znaczenia, gdyż obaj kont gliny. Hitler powiedział tów wszystko podpisać, za

Anglia ostrzega Hitlera!

Angielskie Min. Spraw Zagr. oficjalnie za-wiadomiło, że ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson otrzymał polecenie udania się natychmiast do Berchtesgaden, celem uzyskania audiencji u kanclerza Hitlera.

Po posiedzeniu gabinetu angielskiego, wysłane zostało Hendersonowi polecenie, aby treść komunikatu ogłoszonego o posiedzeniu gabinetu podał osobiście do wiadomości Hitlera.

Cel podania komunikatu rządu brytyjskiego osobiście do wiadomości Hitlera, jest ten, aby go ostrzec przed konsekwencjami ewentualnej agresji przeciwko Polsce i aby nie pozostawić żadnych wątpliwości co do stanowiska W. Brytanii w tym wypadku.

Na powyższy krok Anglii — Oficjalne Niemieckie Biuro Informacyjne (D. N. B.) donosi z Berchtesgaden:

„Czyniąc zadość życzeniu rządu brytyjskiego, Führer przyjął dzisiaj w Berghofie ambasadora brytyjskiego sir Neville Hendersona.

Ambasador wręczył Führerowi list premiera brytyjskiego, który był zredagowany w tym samym sensie, co wczorajsze angielskie komunikaty o posiedzeniu gabinetu.

Führer nie pozostawił ambasadorowi brytyjskiemu żadnych wątpliwości co do tego, że przyjęte przez rząd brytyjski zobowiązania nie mogą nakłonić Niemiec do rezygnacji z reprezentowania narodowych i życiowo ważnych interesów”.

Wobec zachodzących wydarzeń, zadecydowała Anglia mobilizację wszystkich rezerw floty wojennej. Flota wojenna skoncentrowana będzie ze wszystkimi rezerwami pod Scapa Flow.

Radio angielskie podało zaś przemówienie na Stany Zjednoczone, szefa opozycji liberalnej Izby lordów, wicehrabiego Samuela, który oświadczył, że „naród angielski jest spokojny i zdecydowany i gotów jest stawić czoło kataklizmowi, który może wybuchnąć jutro, w przyszłym tygodniu lub w przyszłym miesiącu.

Kapitulacja Hitlera przed Stalinem

Koła zbliżone do komisariatu spraw zagranicznych nie ukrywają swego zadowolenia. Zdaniem ich fakt, że twórca paktu antykominternowskiego min. Ribbentrop przybył osobiście do Moskwy, by yrokować o pakt z Rosją, świadczy wymownie o tym, iż Trzecia Rzesza skapitulowała na całej linii przed Sowietami.

Niemcy wyrzekły się swych koncepcyj politycznych na wschodzie Europy włącznie ze sprawą odbudowy wielkiej Ukrainy. Ten gwałtowny zwrot w polityce niemieckiej tłumaczą sowieckie sfery miarodajne rozpaczliwą sytuacją, w jakiej znalazły się Niemcy wskutek awanturniczej polityki Hitlera i chęcią wybrnięcia z niej.

Zdaniem wspomnianych kół zgoda Rosji na zawarcie paktu o nieagresję, wynika z sowieckiej polityki pokojowej, która dąży do współpracy z wszystkimi państwami dla utrzymania pokoju na świecie. Koła te zaprzeczają

zdecydowanie, jakoby przez podpisanie paktu z Niemcami, Sowiety chciały podsycać niemiecką agresywność w Europie.

Niezależnie od tego krążą tu niekiedy wręcz fantastyczne pogłoski na temat ewentualnych niespodzianek, jakie Kreml przygotował dla p. Ribbentropa. Mówi się, że jako warunek podpisania paktu Sowiety postawią żądanie gwarancji, że Niemcy nie użyją siły orężnej, jako narzędzia swej polityki, a nawet, że zażądają złagodzenia kursu wobec Czechów, czy też wręcz wycofania się Niemców z protektoratu dla wykazania dobrej woli Rzeszy(!).

We Włoszech już tracą cierpliwość

Uroszczenia niemieckie w stosunku do Polski, które już nie ograniczają się do Gdańska, ale idą w kierunku zaboru Pomorza i G. Śląska, wywołały zniecierpliwienie i reakcję nawet w prasie włoskiej, podległej — jak wia-

te 7 przodujących państw: Anglia, Włochy, Rumunia, Japonia, Francja, Stany Zjednoczone wydały w r. 1932 — 100 miliardów dolarów, gdy w 6 lat później na zbrojenia w tych państwach wzrosły już do 16 miliardów dolarów. W roku bieżącym 1939 państwach wzrosły już do 20 miliardów dolarów. Jeżeli doliczyć jeszcze państw — to w przybliżoną sumę 25 miliardów dolarów została obciążona przygotowywaniu na — co ta suma znaczy, że na każdego dosłownie sumy ludzi żyjących na całym świecie — i to narzędzia walki. Jedną z przyczyn tych wydarzeń o znaczących skutkach — to wywołanie skutki? Jeślibyśmy pracowali i energią, to narzędzia zniszczenia — co z tego wynika? Przypuszczają, że dotąd kryzys gospodarki światowej — to nastąpiłachodzący ludzką wyjątkowość wieku, po stuleciach — stała się przed straszącą nienotowaną w dziejach — zwiększenia zbrojeń przyczyną — nie stanowi już jakiejś — ale po prostu wciąga — niemal przejawy kulturne państw.

nerwowego jeszcze nie długo potrwa — do czego przyczyną, że to „ostre po — wpływa w pewnym stopniu dodatnio na wyrobienie charakterów, wytrzymałość nerwową i hart ducha narodów. Ale z drugiej strony jest to gra niebezpieczna — który naród pierwszy się załamie nerwowo, ten oczywiście przegra.

Nie ulega kwestii, że z tej gigantycznej próby charakterów wyjdą zwycięsko te narody, które będą liczyły nie tylko na siłę oddziałów wojskowych oraz ilość i jakość wyprodukowanej broni, jako to czynią Niemcy, ale które zdo-

łają wydobyć z siebie najwyższe wartości energii duchowej. Ów niesłychany fakt, że po raz pierwszy w dziejach w takich rozmiarach ludzkość przechodzi próbę, sprawi niezawodnie, że już w najbliższych latach w całej pełni okaże się, czy posiadają trwałą wartość metody urządzania życia w oparciu o siłę bez liczenia się z sumieniem.

Manewry niemieckie na Morawach

Korespondent „Polonii” podaje z Morawskiej Ostrawy:

„W ciągu ostatnich kilku dni przez Morawy przejeżdżały bezustannie liczne transporty kolejowe z wojskami niemieckimi wszelkich rodzajów broni, a szczególnie z ciężką artylerią. Teren t. zw. Bramy Morawskiej zamienił się w jeden wielki obóz wojenny. Wojska niemieckie rozlokowane zostały głównie w miejscowościach w okolicy Hranic i Svinova. Podobno na całym tym obszarze znajduje się ponad 100 tys. żołnierzy niemieckich. Liczne oddziały wojskowe zostały również w ostatnich dniach skierowane na Słowację.

Przez Morawy przejeżdża niezliczona ilość zarekwirowanych prywatnych samochodów ciężarowych z zamazanymi napisami firmowymi.

W ub. sobotę w godzinach popołudniowych przeprowadzono w okęgach niemieckich powszechną mobilizację. Każdy most i skrzyżowanie ważniejszych szos jest strzeżone przez niemieckie posterunki wojskowe. Na skrzyżowaniach szos umieszczono kulomioty. W koszarach przygotowano materiał do zaciemniania okien koszarowych. Poza tym niemieckie władze wojskowe dostarczyły całej ludności niemieckiej broń palną, odebraną poprzednio Czechom.

Według opinii obserwatorów pod pozorem manewrów odbywa się na całym terenie Rzeszy i dawnej Austrii faktyczna powszechna mobilizacja. Niemcy mają obecnie pod bronią 2 miliony ludzi. Niemcy rozgłaszają celowo, że oddziały wojskowe, sprowadzone obecnie na teren Protektoratu i Słowacji, wezmą udział w wielkich manewrach, które rozpoczną się dopiero w dniu 15 września?

WOJNA WISI NA WŁOSKU!

Wobec naprężonej sytuacji międzynarodowej i postępującej mobilizacji wojsk niemieckich należy się spodziewać w nadchodzących dniach wielkiego napięcia, które może nawet pęknąć w postaci wybuchu wojny.

KOWALA WILHELM

Jurowe urodziny

Miało się ku wieczorowi.

Powietrze było jeszcze gorące, choć czasem lekki wietrzyk wodził je po pastwisku, po zagonach ziemniakami nasadzonych, aż hen przez „pańskie pola” do lasu, gdzie igrał z gałązkami sosen wysokich, jodeł strzelistych i świerków wysmukłych. Słońko świeciło ukośnie, prosto w oczy, rzucając długi cień na splekaną ziemię. Cisza rozległa na złojących się w promieniach zachodzącego słońca, trawach. Jenó krowa zaroczy od czasu do czasu, odezwie się druga i znów spuszcza pyski w zieleń pastwiska.

Jura zmrużył oczy, popatrzał czy Krasula i Rozeta nie poszły za daleko — i znów oddał się swoim rozmyślaniom.

— Krowy już się napasły — myślał — pozynę zaroz jak słońce zóndzie. Jeszcze za widoku będą w chlywie. Abo ni! Gazda bardzo się gniewo, jak krowy wczas przygnom. I potem z gaździnką sie wadzi, że mo pastyrza lynia. Choć krowy są napasione!

Zły gazda. Ale cóż robić? Jurze nawet na myśl nie przyjdzie, żeby wypowiedzieć się ze służby. Zawsze służył tak długo, aż go nie wypędzili. A długo bywał u jednego gospodarza. Po trzy, po pięć lat i po cztery. U różnych ludzi służył, niejedno w życiu widział, słyszał. I gorszych gazdów miał.

Jura pamięta już słabo, jakby z daleka, z daleka na to patrzył, kiedy poszedł na pierwszą służbę.

Dzieckiem wtedy był. Miał lat może dziewięć, może dziesięć. O, dawno to było, więc nie pamięta! Wie tylko, że matka dała mu na dro-

gę kawał, wielki kawał czarnego chleba i swój szary — styczeń był wtedy, luty — ogromny szal; uczyniła na jego czole znak krzyża świętego i poszedł ze swoim pierwszym gazdą. Szli długo, długo. Może aż do południa? Może! A po drodze żal ścisnął mu gardło. Łzy zamarały szybko na mrozie. Żal mu było matki, ojca kateki i tej izby ciemnej, o jednym, małym okienku, w której spędził całe swe dzieciństwo.

Matka... I dziś jeszcze Jurze oczy wilgotnieją i pierś nabrzmiewa duszącą goryczą. Dobra to była matka. Ale widział ją tylko parę razy od czasu, gdy poszedł na służbę... Umarła wkrótce. Był na jej pogrzebie. Trumna była z nieheblowanych desek zbita i deszcz padał. Nie wiadomo dlaczego — te dwa fakty wiązały się w jedno we wspomnieniach Jury.

Matka...

Taka zwykła matka.

Ale jak on kochał te szare, stroskane oczy, tę twarz z rowkami zmarszczek...

Poczuł na dłoni wilgoć. Deszczu toa zwiaśtun — pierwsza kropla padła?

Nie, to łza. To Jura płacze.

— Bo tak mi jakosi smutno! — tłumaczy się sam przed sobą.

Spojrzał na krowy — pasły się razem, niedaleko.

Pierwszy gazda Jury nie był zły — ale tego samego roku, w lecie wygorzał i Jura musiał szukać innej służby. Znalazł ją u pewnego gospodarza, co dwóch synów do wysokich szkół posyłał. Do jakiegoś gimnazjum podobno.

— Dzisiaj są isto rektorami, abo dochtora-mi jakimi — myślał Jura.

Gdyby on tak był jakimś panem... Hej! hej! Tobo było dobrze! Palilby sobie cygara zamiast

presówki, na radiu grał... Hej! hej! Albo gdyby był takim studentem, jak ci dwaj synowie gospodarza. Oj, uczyłby on się, uczył — na pana. Oj uczył! Nawet paskiem nie trzebaby go do nauki napędzać, tak jak to gazda musiał robić. Hej! hej!

Ale on już jest stary. Bardzo stary.

Ile też ma lat?

Urodził się 21 sierpnia, w roku Pańskim 1880.

Dawno to, dawno! Nie za długo umrze i pójdzie prosto do nieba za to, że tu, na ziemi, tłusto nie jadł. Bo łatwiej bogaczowi przejść przez ucho igielne, niż dostać się do nieba. Tak mówiła mu zawsze matka. I gdyby nie to, że zbawienie ma pewne, żyjąc i pracując — dawnoby już sobie śmierć zrobił. Bo co takiemu jak on, żyć na świecie? Ale za te utrapienia na ziemi będzie mógł wyżej zasiąść w niebie. I będzie śpiewał Panu Jezusowi i Matce Boskiej, a wszyscy zli gazdowie będą na spodzie nieba (poczwina z tego Jury, skoro złych gazdów umieszcza jeszcze w niebie! — przypisek red.).

Ile on ma lat?

Dzisiaj mamy 21 sierpnia! Rok trzydziesty dziewiąty. 59 lat! Równiutko 59 lat.

— To jo mom idzsio urodziny!? — stwierdził ze zdumieniem. — Anich sie nie nazdoł. Podziwemy sie! Jutro zaczne sześdziesiątkę. A za rok siódmą dziesiątkę! Człowiek sie ani nie spodzieje, jak skończy kope roków. Ani bych se nie pomyśló, że mom dzisiaj urodziny...

Ściemniało się.

— Hm! Pińcdziesiąt roków... Dzisiaj mom urodziny!... Ani bych se nie pomyśló — mam-rotat wiążąc krowy.

I pognął je ku domowi.

Bielsko
Bogumin
Cieszyn
Frysztat

Kronika

Jak było dawniej z niem. nabożeństwami? Ks. Antoni Alojzy Löhn, pochodzący z Głogówka (Górny Śląsk), proboszcz cieszyński, w liście do Kreisamtu z roku 1786 podaje: „Za czasów moich poprzedników i w pierwszych latach mojego pobytu nie było niemieckich kazań w tej fardze i nigdy też nie nakładano na mnie obowiązku ich głoszenia, natomiast nałożono obowiązek ten na byłego niemieckiego kaznodzieję ks. Prokopa Munda, gdy publiczne nabożeństwo w kościele gimnazjalnym zostało zniesione, a po jego ustąpieniu na jednego kapłana z zakonu kaznodziejskiego, nie tak dla parafian, którzy prawie wszyscy, z wyjątkiem bardzo małej liczby, po polsku rozumieją, jak raczej dla tutejszego garnizonu.” Słowa te ks. A. A. Löhna (właściwie nazywał się Leń, nazwiska te są do dziś w Głogówku, tylko w pisowni niemieckiej zostały zmienione na Löhn) są wymownym świadectwem dawnych stosunków narodowościowych w Cieszynie i podkreślają jasno, że przed rokiem 1786 nie było wcale nabożeństw niemieckich w kościele parafialnym, słowa te świadczą również chlubnie o ks. Löhnie, który aczkolwiek władał doskonale językiem niemieckim, nie głosił kazań w tym języku i nie dopuszczał, by w kościele parafialnym takowe głoszone, gdyż parafianie wówczas wszyscy rozumieli język polski i nim się posługiwali, a więc miasto Cieszyn było jeszcze w roku 1785 czysto polskie poza garnizonem wojskowym.

Festyn sportowców w Cieszynie Zachodnim. W niedzielę, 27 bm. pierwszy Klub sportowy „Junak” w Cieszynie Zach. urządza dzień sportowy i festyn na boisku P. W. L. (ul. Osuchowskiego). Początek o godz. 1 w południe. Program obejmuje m. in.: wyścig kolarski, Cieszyn-Cierlicko-Trzanowice-Cieszyn, zawody lekkoatletyczne, gry w koszykówkę i siatkówkę. Muzyka i inne urozmaicenia na miejscu.

Rekord powolności chce wiaść widocznie budownictwo drogowe, prowadzone przez p. Pierniczka przy naprawie uliczki Ratuszowej w Cieszynie, na odcinku jakich 40—50 metrów. Reparacja ta trwa już chyba dobre trzy tygodnie i wcale jeszcze nie dobiega pod przechodnią bramę Zarządu miasta. Wprawdzie, „co nagle, to po diable” — ale w danym wypadku p. Pierniczek przesolił, wprowadzając wcale już nie modne „żółte tempo”. Cierpią z jego powodu wszyscy, a zwłaszcza oddziały miejscowego garnizonu, doprowadzane w niedzielę do kościoła.

Teatr polski w Cieszynie. Wcale nie stylem natrętnej, ale dla wielu zawodnej Loterii państwowej przepowiadamy powstanie Polskiego Teatru w Cieszynie, w roku Pańskim 1939/40. Jak nas dochodzą słuchy, komisarz Twa Niemieckiego Teatru w Cieszynie p. prof. Jasicki ma zamiar rychło dać do druku klepsydry tego Twa, które mówiąc po prawdzie nie powinno się było narodzić — gdyż, jak wskazują protokoły miasta i teatru, Teatr w Cieszynie wybudowany został głównie za pieniądze gminne. Teatr polski w Cieszynie byłby prawdopodobnie stałym i miałby również za zadanie obsługiwać swoim repertuarem cały Śląsk Cieszyński. Qui vivra, verra!

Maruderzy opl'u. Dochodzą nas żale komendantów bloków domów w Cieszynie na niektórych maruderów, głównie mniejszościowych, którzy nie chcą się zastosować do poleceń i instrukcji administracyjnych. Czekają widocznie, aż ich nawiedzi „ramię sprawiedliwości” z egzekutywą do spółki. Wtedy będzie narzekanie. A może czekają, aż im spadnie na głowy deszcz wcale nie orzeźwiający, lecz otęrażający, w postaci bomb i granatów „made in Germany”. Panowie opl'iści — do dzieła, bo czas kanikuty i wakacji minął! Zaopatrzenie wasze domy w to wszystko, co władze zalecają! Nie będziecie później potrzebowali skrobać się po głowie, czy gdzieindziej...

K. u. k. obywatele wcale jeszcze nie są taką rzadkością po obu stronach Olzy cieszyńskiej. Są to ci Niemcy, którzy nie bardzo przystają na prusacki, hitlerowski kudel-mudel, ale

nie mogą odżalować Franz Josefa i Jego następcy. Wzwyż w nowe, polskie i niemieckie, bowiem mają ciągle czuć się Polakami (kolory byłej Austrii), a nie Niemcami. Wzwyż w nowe, polskie i niemieckie, bowiem mają ciągle czuć się Polakami (kolory byłej Austrii), a nie Niemcami. Wzwyż w nowe, polskie i niemieckie, bowiem mają ciągle czuć się Polakami (kolory byłej Austrii), a nie Niemcami.

Nie bardzo też wiadomo, czy ul. Piłsudskiego składy żeli już nie są potrzebne, ba, że mają służyć na przykład w Cieszynie „idzie” wieloletnia.

Z Górnego Żukowa. (Leptyczki.) Chora na rękę Joanna Stuchlikówna doznała podczas mycia się w stawie, w której kąpała się tylko drobne działy, ataków i wcale nie przytomność. Dopiero gdy już przestała ruszać, rozbicie jej. Pomoc przybyła nie w czasie, stosowane sztuczne oddychanie przywróciło do życia. Stuchlikówna w krótkim czasie została wyprowadzona z szpitala, policja, brała udział w odpowiednich zarządzeniach w trupiarni na cmentarzu.

Z Istebnej. (Mały dziele w nocy zaczęły pracę udział w rajdzie, nośność niepowiadomiona tłumaczyć. Również i jeżdżają przed zbliżającą się przez niektórych strach. ne. Śmiech z przeczulonych nich należyta kara.

(Dziwny zbieg okoliczności.) Do czego posłużyły druty z czeskich „habe-szów”, tj. betonowych umocnień przeciwko nam, nikt by nie przypuszczał. Oto wielka ich część zakupiona, została zużyta przy budowie nowego probostwa w Istebnej.

(Dożynki na Jasnowicach.) W niedzielę, 20 bm. urządziła nasza kat. młodzież męska doroczne dożynki. Po uroczystym nabożeństwie, na które młodzież przybyła w pochodzie dożynkowym z muzyką nastąpiło poświęcenie wieńca i odmarsz na boisko jasnowickie, gdzie o godz. 2 po południu odbył się tradycyjny obchód dożynkowy. Wśród wesołego śpiewu wyjechał wóz okwiecony po ostatnie snopki owsa; korowód ten iście malowniczy był przez przybyłych amatorów filmowany. Obrzęd odnawiania wieńca gazdom połączony z pięknymi przemówieniami przodownicy i małych zniwiarzy, zwanych piórkami i odpowiedzią gazdów, wywarł mimo rokrocznego powtarzania na zebranych pewne głębokie nastrojowe wrażenie. Zabawa pod gołym niebem, której nawet ulewny deszcz nie mógł przerwać, śpiewki dożynkowe, przeplatane pieśniami pań z PWKa były jakby złotą ramą tego starośląskiego pięknego zwyczaju. Kat. Młodzież z Jasnowic należy się podziękowanie za szczegółowe przygotowanie dożynków, a czysty zysk przeznaczony na cele stowarzyszeniowe, niech będzie zachętą do pielęgnacji innych naszych zwyczajów rodzimych.

(Wycieczka harcerska.) W niedzielę zawitała do nas wycieczka harcerska z Bucza. O godz. 1/2 7 rano odprawili kapelani cztery msze św., po czym cała wycieczka wybrała się na zwiedzanie okolicy.

(Niepożądany gość.) We wtorek odwiedził Istebną i okolice niepożądany gość w postaci gwałtownego gradu, wyrządzając wielkie szkody. Górale uprawiają tylko owies, ziemniaki i kapustę, poza nielicznymi warzywami ogrodowymi; owies już po części zwieziony, tylko stoki północne Złotego Gronia jeszcze złożyły się poletkami owsianymi, które grad na polu wymłócił, wyrządzając ponadto wielkie szkody na łanach ziemniaczanych i zagonach kapusty. Czy nie pociągnie to za sobą głodu? Po godzinie jeszcze grad miejscami białą grubą warstwą. Dotychczas obchodził nasze

szkoły. W Cieszynie, w gmachu Szkoły Wydziałowej. W bieżącym roku zamierzamy urządzić po południowych kursów i szycia. Kandydatki winny się zgłaszać w kancelarii szkoły w wyżej podanych godzinach.

Kończyce Małe. (Pożar.) W niedzielę, dnia 20 sierpnia br. spłonął doszczętnie budynek mieszkalny, należący do gospodarzy Tomków. Pożar powstał prawdopodobnie od iskry z komina parowozu pociągu, wyjeżdżającego z Zebrzydowic około 12 w nocy do Cieszyna, o której to godzinie pożar powstał. Budynek stoi bowiem blisko toru kolejowego i pokryty był snopkami. Wymłócona pszenica, około 800 kg i jęczmień stały się pastwą płomieni. Inne zboże, będące w stodole, ocalało. Budynek był ubezpieczony od ognia.

(Festyn.) W niedzielę urządziło miejscowe Koło Macierzy Szkolnej festyn. Aczkolwiek burza po południowa przeszkodziła takowemu i zmusiła uczestników do rozejścia się z łaki p. Waleczka, zgromadziła się ludność w lokalach p. Maliszowej w tak licznej liczbie, że obszerne lokale gości pomieścić nie mogły, gdzie przy miłych dźwiękach muzyki i serdecznych nastrojach odbył się dalszy ciąg festynu. Dużo pracy około urządzenia festynu poświęcił prezes Koła p. naucz. Chmiel, któremu należy się szczere uznanie i serdeczne podziękowanie, jak również Paniom i Panom Komitetu, którzy swoje usługi chętnie oddali dla sprawy. Czysty dochód w wysokości 163 zł wpłynął do szczytnej kasy miejscowego Koła.

Kozubowa. (Dzierżawa schroniska.) Polskie Towarzystwo Tatrzaskie, Oddział „Beskid Śląski” w Cieszynie ogłasza konkurs na dzierżawę schroniska na Kozubowej. Objęcie dzierżawy może nastąpić z dniem 1 października br. Termin składania ofert upływa z dniem 15 września 1939 r. Bliższe szczegóły i warunki dzierżawy do przegladnięcia w biurze Oddziału P. T. T., Cieszyn, Plac Króla Jana Sobieskiego 17. — Zarząd.

Orłowa. (Wpisy do I i II Państwowego Gimnazjum.) Dodatkowe wpisy do klasy III, IV, V i VI starego typu (I, II, III i IV nowego typu) odbędą się w piątek, dnia 1 września 1939 r. od godz. 8 do 9. Egzamin wstępny do powyższych klas odbędzie się tego samego dnia o godz. 9 rano. W tym dniu zgłoszą się w gimnazjum wszyscy uczniowie: 1) którzy przed wakacjami nie składali egzaminu; 2) którzy składając egzamin przed wakacjami, egzamin nie złożyli i chcieliby po wakacjach egzamin powtórzyć. Tytułem taksy egzaminacyjnej składają jedni i drudzy po 10 zł.



tolickie

dz.
stępcą
o pokój
nia namiętno-
ki w zgodzie mi-
bezpośredni poprz-
chwili jak żywy staje
szy wraz z Piusem X, pra-
pokoju uczynił przed Bogiem.
który świat wzruszył, mianowicie
swoje życie. W chwili obecnej, która
głęboki niepokój i bicie serc, My sami
wszkiego dnia Naszego pontyfikatu usiło-
śmy, o ile to było możliwe, oddalić niebez-
czeństwo wojny i współdziałać przy uzyskaniu
pokoju trwałego, opartego na sprawiedliwości,
która zachowuje wolność i honor ludów. Czy-
niliśmy to w granicach możliwości i o ile po-
zwalał na to obowiązek Naszego apostołskiego
urzędu w stosunku do innych zadań, innych
trosk, które obciążały Naszą duszę. Zmuszeni
jesteśmy do przezornej rezerwy, aby dzieła Na-
szego na rzecz pokoju z żadnej strony nie utru-
dniać lub czynić nie możliwym, świadomi tego
wszystkiego, co w tej dziedzinie byliśmy i je-
steśmy winni celom Kościoła katolickiego i ca-

M. A. JANVIER

DOM BOŻY

(Tłum. z francuskiego)

Ta sama świątynia, ten sam kapłan, tenże sam Chrystus i tenże sam Duch, obudziwszy wiarę w duszach, zapalał w nich święty ogień miłości. Jeśli wietrzyk wieczorny, oblatujący stoki gór, by je orzeźwić od upałów dnia, jeśli gwiazdy na niebie wołają do nas: „Kochajcie Boga, kochajcie Boga”, to tym więcej powtarzają głosy świątyni: „Będziecie kochać Pana Boga ze wszystkich sił waszych”. Niestety trudną jest rzeczą kochać Boga, tak jak On tego chce: rzeczywiście, prawdziwie, głęboko, nade wszystko, więcej niż swego ojca i swą matkę, więcej niż swą żonę i swe dzieci, więcej niż pieniądze, zaszczyty, niż wszystkie radości ziemskie. Czego Bóg od nas żąda, to miłości, która by przeniknęła najtajniejsze komórki naszej istoty, poddała sobie całe życie i pociągnęła je na swe drogi. Miłości więc bez granic, zatraconej, bo Bóg będzie zawsze bardziej miłującym nas, niż my go miłować możemy. Lecz jeśli tak nam trudno przychodzi kochać braci, których widzimy, mówi św. Jan, jakżeż kochać mamy Boga, którego nie widzimy? Trzeba, by jakaś nowa siła przetworzyła władze uczuciowe naszej duszy. Siła ta nosi w języku chrześcijańskim piękną nazwę łaski.

Strumień łaski płynie obficie w świątyni chrześcijańskiej... Chciejmy tylko czerpać z

niej, modląc się. Jeśli przez modlitwę uzyskujemy wszędzie łaskę i miłość, to podoba się Bogu szczególnie udzielać nam ich, gdy o nie prosić Go będziemy w Jego mieszkaniu. Poza to modlitwa w kościele jest modlitwą wspólną wsi, miasta, narodu — modlitwą, w której łączy się oficjalnie głos pasterza i trzody. Przyrzekł zaś Bóg wysłuchać z większą łaskawością tych, choćby dwóch czy trzech, którzy zbiórą się, by wzywać Jego pomocy. Dodajcie do tego słowo Boże, które rozbrzmiewa w kościele, a podobne do miecza o dwóch ostrzach, przenika duszę do samego dna, przeobrażając w niej uczucia. Nie tylko światłem jest dla umysłu, ale płomieniem dla serca. Dwóch uczniów szło do Emaus w dzień po zmartwychwstaniu. Nie wierzyli już więcej w swego Mistrza, małą w Nim pokładali nadzieję, serce ich oziębło. Jezus przystępuje do nich, a oni go nie poznają. Biorą Go za obcokrajowca. Ale Zbawiciel przemawia do nich, tłómacząc im Pisma, które do Niego się odnosiły. Uczniowie słuchają Go uważnie, czują dla niego tajemnicze i gorące uczucie, proszą Go, by pozostał z nimi, zapraszają Go do posiłku i do odpoczynienia pod ich dachem. Panie — mówią — pozostań z nami, bo dzień się ma ku zachodowi. Jezus zgadza się. Będąc przy stole w ich towarzystwie bierze chleb i czyniąc dzięki łamie go i daje im go. Wówczas otwierają się im oczy i rozpoznają Mistrza. I mówiąc jeden do drugiego: Czyż nasze serce nie pałało, kiedy mówił do nas w drodze i wykladał nam Pismo Św.?

Tak więc Chrystus Pan mową swą i chlebem eucharystycznym ożywił upadającą wiarę i na wpół zgaszoną miłość swych uczniów. W

nowoczesnych metod pracy, jak: kółek wychowawczych, kursów samokształceniowych, rekollekcji zamkniętych, oraz ostatnio od kilku lat drogą t. zw. „Tygodni Religijnych”. Są to tygodniowe kursy, na których poznaje się i nasświetla zagadnienia życiowe w oparciu o dogmatykę i etykę katolicką. Skrupulatny dobór uczestniczek, udział wybitnych prelegentów, stosowanie odpowiednich metod, wykładów, dyskusji, ćwiczeń praktycznych, sprawia, że „Tygodnie Religijne” stały się prawdziwą szkołą przodowniczek.

W najbliższych dniach, tj. w czasie od 27 sierpnia do 2 września odbędzie się właśnie taki „Tydzień Religijny” w Kokoszycach, na temat: „Druhna pionierką kultury katolickiej w Polsce”. W cyklu wykładów zostaną poruszone takie ważne zagadnienia jak: Pojęcie kultury, Co to jest kultura chrześcijańska i katolicka, Zasługi katolicyzmu na polu kultury w Polsce, Jakie prądy i ruchy społeczno-umysłowe zagrażają kulturze katolickiej w Polsce, Zadania kulturowe druhny w poszczególnych dziedzinach i środowiskach.

Na „Tydzień” przybędzie J. E. Ks. Biskup Adamski, który wygłosi referat pt. „Działanie Akcji Katolickiej w poszczególnych dziedzinach życia i kultury”.

Prześladowanie ludności katolickiej w Gdańsku. W W. M. Gdańsku wzrasta się coraz wyraźniej ucisk ludności katolickiej, której partia nazistowska stara się uniemożliwić uprawianie praktyk religijnych. Katolików uczęszczających do kościoła na nabożeństwa szturmowcy wpisują na specjalne listy „opornych i nieposłusznych”. Osoby znajdujące się na takiej liście narażone są na różne szykany. Ojcowie rodzin katolickich pozbawiani są pracy, wymawiane są na im również mieszkania i nakładane są na nich niewspółmierne ciężary podatkowe. W razie niemożliwości uiszczenia tak wygórowanych podatków, nakładane są wysokie kary pieniężne, rujnujące ostatecznie katolickie rodziny gdańskie. Nic więc dziwnego, że ludność katolicka Wolnego Miasta zaczyna szemrać przeciwko ciemieniu. Masowo kolportowane są ulotki, protestujące przeciw uciskowi. W jednej z ulotek powiedziano m.in.: „Dość mamy prześladowań ludności katolickiej przez Foerstera i jego ludzi z Rzeszy. Pragnie-

kościół naszych spełnia tę samą działalność za pośrednictwem księdza, który jest szafarzem sakramentów św., zwłaszcza Eucharystii i który powtarza Jego słowa.

Pod tym działaniem nie tylko nasze oczy otwierają się na światło wieczności i wierzymy w Boga, ale i kochamy Go. Kochać Boga, t. zn. być z Nim zjednoczonym myślą i sercem, nie iść samemu po drodze życia, mieć schronienie i opiekę wśród trosk, zamętu, beznadziei, naszych utrapień i nawet naszych grzechów. Życie natychmiast jest zmienione, dusza uspokaja się, cieszy się nadzieją, słodczą radości wewnętrznej i pokoju nadprzyrodzonego, które daje kontakt z Bogiem.

Poza tym miłość pociąga za sobą praktykowanie wszystkich innych cnót, a nade wszystko miłości braterskiej. „Jeśli ktoś twierdzi, że kocha Boga a nie kocha swego brata, jest kłamcą” (św. Jan I 4, 20). Jesteśmy już tak zmęczeni tym, że się nienawidzimy, że sobie złorzeczmy, że nawzajem się rozrywamy. Co za widok przedstawia świat! Wszędzie spory i co za spory! Spory między narodami i między warstwami. Spory, które schodzą aż do najmniejszych osiedli — które rozdzielają małżonków, rodziców i dzieci! Wszyscy z upragnieniem tęsknią za pokojem, wszystkie echa powtarzają: pokój, pokój, dajcie nam pokój! Et non erat pax. Ale pokój zniknął. Duch gniewu panuje nad naszym pokoleniem! Mówią mi wprawdzie, że tak zawsze było, że nasz czas nie jest gorszy od innych. Możliwe, ale zło czasu minionego nie daje mi ulgi odnośnie do zła obecnego. (C. d. n.)

my swobodnie modlić się, spowiadać i chodzić do kościołów. Pragniemy dzieci nasze wychowywać w wierze ojców... Nie chcemy oddawać dzieci do szkół, w których panuje poganizm”. Ulotki te krążą po całym terytorium Wolnego Miasta, mimo ostrych zarządzeń ze strony dzisiejszych władców Gdańska i wysokich kar za kolportaż podobnych druków. Mimo zaś prowokacyjnych wystąpień hitlerowców przeszkadzających słuchaniu Mszy św. ludność katolicka coraz tłumniej garnie się do świątyń.

GUSTAW MORCINEK (Skoczów)

Serce w herbie

W Skoczowie przy Alei Mickiewicza, tuż naprzeciwko pomnika Poległych w obronie Śląska, stoi w ogrodzie miły, piętrowy dom, a obok niego, na rogu, ukrył się w zieleni jakiś świąty. Może to św. Jan Nepomuk, może też bł. Jan Sarkander. Stara to bowiem figura, barokowa, rzeźbiona w piaskowcu, mocno szerniała. W domu zaś, jeżeli okna otwarte, słychać gwar dzieci. Gwar jest wesół, jasny, niczym się nie przejmujący. Czasem można spotkać się z owymi dziećmi, wysypującymi się parami z bramy. Idą wtedy na przechadzkę albo do kościoła na nieszpór, jeżeli to niedziela lub święto. Prowadzą je zazwyczaj dwie siostry służebniczki. Przodem idą dziewczynki, za nimi chłopcy. Dziewczynki prowadzą między sobą trzyletniego pędraka, w tyle zaś parują co starsi chłopcy.

Że teraz Śląsk modny — że tak się wyrażę — do Skoczowa zagląda sporo wycieczek z całej Polski. Są to przeważnie ludzie młodzi, którzy oglądali już Śląsk nad Olzą, a po drodze wystąpili do Skoczowa, by zobaczyć najbardziej typowe miasteczko śląskie. Oglądają rynek, dziwią się pięknej Alei Mickiewicza, zatrzymują się przed pomnikiem „Poległych w obronie Śląska”, a czasem zwrócą uwagę na Dom Sierot, na jego gwar dziecięcy lub staną na chodniku i przypatrują się tamtym parom, schludnie ubranym, prowadzonym przez siostry służebniczki.

— Cóż to za dzieci? — pytają się wtedy.

— To sieroty z Katolickiego Domu Sierot, założonego przez skoczowskie Towarzystwo bł. Jana Sarkandra.

— Aż tyle? — dziwią się wtedy.

— Aż tyle. Lecz to sieroty nie tylko ze Skoczowa, lecz z całego Śląska cieszyńskiego.

I zaczyna się wywiad na poczekaniu. A skąd one, a jak dawno sierotami, a ile ich, a co jadają, kto się nimi opiekuje? Jedna z sióstr

zakonnych tłumaczy. A więc, że obecnie znajduje się w owym przytułku 48 dzieci, w tym 15 dziewczynek. Najmłodsze dziecko liczy 3 lata, najstarszy chłopiec lat 14. Są to sieroty, potem tak zwane półsieroty i podrzutki. Nawet jedno dziecko jest jeszcze bez nazwiska.

— Bez nazwiska?

— Tak! A że w tym roku pójdzie do szkoły, trzeba mu koniecznie znaleźć jakieś nazwisko. Naturalnie dzieje się to za wiedzą i pozwoleniem władz administracyjnych.

— I jak je nazwiecie?

— Powstał projekt, by je nazwać „Skoczowski” niby dlatego, że wychowuje się w Skoczowie.

— Hm, piękne nazwisko!... Brakuje jeszcze herbu, by miało pełny podzwiek nazwiska szlacheckiego.

— Herb będzie miało! — wtrąciła moja towarzysza, miła skoczowianka.

— Jaki herb? Tych Skoczowskich ze Śląska?

— Nie! Herbem jego będzie serce. Takie proste ludzkie serce!

— Nie rozumiem!

— No tak! — objaśnia za mnie moja towarzysza. — Niech państwo pomyślą. Wszystko to są dzieci nieszczęśliwe, które nie znalazły i nie zaznały nigdy ciepła matczynego serca i poglaskania matczyną dłonią. Siostry służebniczki zastępują im pogubione po świecie czy umarłe matki. Wychowują je, uczą, pielęgnują, karmią...

— Mój Boże, kiedy z tym karmieniem krucho! — dodaje teraz mój kolega.

— Dlaczego?

— Bo nie ma pieniędzy! Opiekuje się nimi Katolicka Rodzina Sieroca, lecz jej środki nie wystarczają na całkowite utrzymanie. Przecież trzeba i ubranie sprawić, i buty, i chociażby najprostsze zabawki, i dać pojeść... A to wiele kosztuje. Niech państwo wyobrażą sobie tę gromadkę dzieci, którą trzeba codziennie nakarmić!... A tu czasem nie ma czym nakarmić. Wszystko to bowiem, co Katolicka Rodzina Sieroca uzyska drogą darowizny, opłat gminnych za poszczególne dzieci, drogą subwencji z Województwa, to wszystko mało!... Widzieli kiedy państwo pisklęta jaskółek w gnieździe? Jak rozwierają gardziółki, gdy matka czy ojciec przyleci, jak domagają się wielkim głosem jedzenia? Podobnie i z tymi sierotami!...

— Naszym dzieciom nie starczy na dostatek wyżywienie! — potwierdziła siostra zakonna.

— A co jadają?

— Dwa lub trzy razy w tygodniu dostaną na obiad kawałek mięsa, poza tym ziemniaki, mle-

W. KOWALA (Cieszyn)

Śpi cały świat...

...I przykrył ziemię obłok promienny
Całunem ognia — karminem krwi...
Bezczmurne niebo — błękit bezdenny
— Sen z cudnej bajki na jawie śnisz...

Słonko błysnęło po raz ostatni —
Żegna uśmiechem promieni dzień...
...Już utonęło w szarości matni,
Zapadł się w ziemię ostatni cień.

...Mrok już okrywa szare konary,
W ciszy się nurza strudzony las
— Do snu się kładzie, cichną rozgwary,
I wiatr już nie łka — w wierchołkach zgaś.

Wnet księżyc srebrny w ciemnej pomroce
Uczyni z blasków kroć zimnych szat —
— Nakryje ziemię; on — księżę nocy —
Sam czuwać będzie...

...Śpi cały świat.

ko kwaśne, jarzyny, chleb, potrawy mączne muszą wystarczyć. Lecz nigdy im się nie przelewa!... I co jeszcze? Nie mamy żłóbka. Niemcy w Bielsku posiadają swój żłóbek i skutek ten, że zbierają podrzutki i wychowują w duchu niemieckim. Dzieci te przepadają dla polskości. A my byśmy mogły je ratować, gdybyśmy miały środki...

— Niech pan o tym napisze! — zwróciła się do mnie jedna z pań z wycieczki. — I niech pan wspomni o tym sercu w herbie!

— Dobrze!

— Ja sama daję pięć złotych na tamte sieroty!... Lecz proszę o tym nie pisać! — dodała jeszcze.

— Podziękowałem i... napisałem. Dlaczego bym nie miał napisać? Może ten drobny przykład ludzkiego serca wywoła oddźwięk wśród czytelników „Gwiazdki Cieszyńskiej” i być może — co daj Boże! — nakłoni niejednego, że okaże chociażby drobinę swego serca w jakiegokolwiek formie owym dzieciom bez rodziców. Niech tym sercem będzie cokolwiek. Worek ziemniaków czy maki, polec słoniny czy kosz owoców! Bo dzieci tak bardzo przepadają za owocami! Niech potem będzie bochen chleba czy wieniec suchej kielbasy, zabawki czy ubranie lub buciki, lub chociażby drobny grosz jakiś!... Wszystko to będzie owym współczującym sercem ludzkim, które będzie herbem nie tylko owej sieroty bez nazwiska, lecz herbem wszystkich sierot, skupionych w skoczowskim Domu Sierot, i herbem wszystkich tych, którzy

Cieszyn chce być wielkim miastem

Cieszyn ma z tej i z tamtej strony Olzy wielu wielbicieli i to fanatycznych. Poza swoim miastem nie widzą oni żadnego innego na Śląsku. Gotowi są śpiewać o Cieszynie słowa podobne do słów piosenki, ułożonej ongiś przez Straussa na cześć Wiednia (Wien, Wien — nur du allein, sollst stets die Stadt meiner Träume sein!). Ci to fanatycy, kandydaci na członków przyszłego Towarzystwa Przyjaciół Cieszyna tworzą zakonspirowaną mafie, dyskutującą nieraz zawzięcie i godzinami w cieniu starych cieszyńskich piwiarni nad środkami pomnożenia chwały swego miasta. Trudno się temu dziwić! Ludzie zawsze muszą mieć jakieś plany i ideały, inaczej poprzemienialiby się w zasuszone mumie.

Bombą dla tego nielegalizowanego nigdzie klubu fanatyków Cieszyna był artykuł Z. Nowakowskiego, zamieszczony przed kilku tygodniami w krakowskim dzienniku I. K. C. Nowakowski zwierzał się w nim przed czytelnikami, że jakiś Czech, dość gruba podobno ryba, wysunął projekt utworzenia w przyszłości federacyjnego państwa Czech i Polski ze stolicą... w Cieszynie. I argumentował ten pepiczek (o którym można by powiedzieć, że: „mądry Czech po szkodzi”!) w sposób dość rozsądny, który rozmarzył naszych fanatyków, niczym miód Zagłoby. Twierdził on bowiem, że Cieszyn świetnie się nada na stolicę tego dwunarodowego państwa, bo leży na ich pograniczu, jest grodem o starych tradycjach historycznych, a wreszcie jest miastem pięknie

położonym. Od dnia ogłoszenia wspomnianego projektu nasi Cieszyńscy (o Cieszyńskich już nie mówimy) chodzą z głową zadartą do góry, niczym pawie! Święcie są przekonani, że ten czeski pomysł dojdzie wcześniej czy później do skutku, a wówczas...

Ale trzeba na razie myśleć realnie, w kategoriach dnia dzisiejszego. Odkładając czeską kartę jako możliwy do wygrania los w kolekturze historii międzynarodowej — myślą nasi grodzianie o bliższych sposobach uczynienia Cieszyna wielkim miastem. W tym zakresie wyodrębniają się w łonie tych gorliwców dwie grupy: postępową, która pragnie przy pomocy dzisiejszej techniki wzbogacić, pomnożyć i upiększyć Cieszyn — drugą konserwatywną, żyjącą tradycjami historii uważa dawne, wypróbowane sposoby za najlepsze. Przeciwnostwo między obu grupami jest tak wielkie, że nigdy chyba nie dojdzie do zgody między nimi, na czym najgorzej może wyjść Cieszyn, chyba że ty czytelniku uznasz inaczej. Może bowiem biorąc ich projekty pod światło rzeczywistej rzeczywistości powiesz, z miną szyderczego rzeczoznawcy, że ich fanatyczne pomysły są przede wszystkim fantastyczne i nic nie warte. Proszę cię jednak, nie rób im takiej przykrości, bo by się od niej rozchorowali! Ale uchyłmy wreszcie rąbek tajemnicy planów grupy postępowej. Wyglądają one tak: ponieważ w Polsce jest obecnie mocno zakotwiczona mania szukania surowców przez dziurawienie powłoki Ziemi-Matki, należałoby także w obrębie Cieszyna i najbliższych jemu wsi rozpocząć poszukiwania za bogactwami, ukrytymi w ziemi. Jak

wiadomo, badania geologiczne zawartości podziemia prowadzą inżynierowie z Instytutu geologicznego, przy pomocy różnych maszyn wiertniczych itd. Nasza grupa doszła jednak po długich debatach do przekonania, że z tymi panami lepiej nie zaczynać, jeśli nie chce się odkryć później dziur w budźcie miasta. Zazwyczaj bowiem kosztują oni wiele, a nie doszukają się nawet przysłowiowej figi. Taniej i skuteczniej wychodzi wiać do takich prac różdkarzy. Ci bowiem nie mają pretensji do wysokich honorariów, jako że nie mają uniwersyteckiego dyplomu swego fachu i nie potrzebują zgola żadnych narzędzi. Są zaś prawie niemylni. Ot niedawno, w jednej wsi pod Grybowem jeden ksiądz różdkarz wyznaczył miejsce, gdzie po przekopaniu wytrysła fala nafty, dając blisko 3 ton dziennie. Gdyby tak więc pochodzili tacy różdkarze po Cieszynie, napewno gdzieś odkryliby jakieś „morskie oko” nafty. Wtedy przyszłość Cieszyna byłaby mrowana. Zrobiłoby się studnię i sprzedawało naftę, jak z wodociągu do flaszek, czy do beczek, filtrując ją przez sitko. Popłynąłby wówczas złoty strumień na Cieszyn, boć to surowiec najbardziej dziś pożądany wśród narodów świata.

Drudzy jednak w tej grupie nie bardzo się godzą na naftę; powiadają bowiem, że kopalnie nafty wydzielają nie miłą woń, poza tym taki gejzer (wytrysk) naftowy może zalać miasto lub spowodować pożar... choćby chciwości Hitlera. Już lepiej niech się znajdują kopalnie rudy żelaznej, jako że „my Polacy bardziej kochamy się w żelazie” (powiedzenie Habdanka), a poza tym

to swoje okazali tamtym drobnym, chudziutkim, opuszczonym dzieciom. Każdego będzie czekało za to najpiękniejsze podziękowanie na świecie: **Bóg zapłać!** **Gustaw Morcinek**

Zaolziański Numer „Zarania Śląskiego” (1939, 2—4). Najnowszy, potrójny zeszyt „Zarania Śląskiego”, złożony z przeszło 10 arkuszy druku (164 stron!), poświęcony został prawie w całości ziemiom odzyskanym Śląska Cieszyńskiego. Numer ten, wypełniony 30 blisko pracami, otwiera zwięzły zarys geograficzno-krajoznawczy dra Antoniego Wrzosa pt. „Ziemie odzyskane Śląska Cieszyńskiego”. Po „wstępie” tym umieszczono pracę dra T. Dobrowolskiego, o kulturze artystycznej ziemi cieszyńskiej, następnie programowy artykuł M. Gładysza o organizacji i planie badań etnograficznych na Śląsku, dalej rozprawkę o współczesnej twórczości literackiej Śląska pióra A. Jesionowskiego i aktualną pracę dra Jana Galicza na temat „Cmentarzysko słowiańskie między Łabą i Odram”. Z kolei znajdziemy w omawianym zeszycie cały szereg artykułów i prac, łączących się już tylko z Zaolziem. A więc najpierw artykuł o życiu i kłopotach Kościoła katolickiego, następnie szkic o polskim kościele ewangelickim pióra ks. Michejdy, dalej dane o szkolnictwie powszechnym, zebrane przez wiz. Pszczółkę, o Macierzy Szkolnej, przez jej prez. dyr. Piotra Feliksa, o muzeum Macierzy Szkolnej przez kustosa Gustawa i Ferle i zarys dziejów „Ogniska Polskiego” w orłowej przez prof. Fr. Kulisiewicza. Następną grupę artykułów stanowi wspomnienia i artykuły literackie o poruczniku legionowym Janie Łysku pisze L. Łakomy, postać Jana Kubisza przypomina już nieżyjący A. Ciompa. Zainteresowania śląskie Orkana przypomina prof. U. J. St. Pigoń artykułem „Folklor śląski w Czantorii Wł. Orkana”. W dziedzinie folkloru wprowadza nas także szkic literacki G. Morcinka pt. Legenda na Śląsku za Olza. Z kolei przechodzimy do części informacyjnej: dr Wł. Milata informuje o turystyce i letniskach na Śląsku Zaolziańskim St. Motyka przedstawia stosunki downiejsze w Orłowej, R. Z. Kobiela omawia karwińskie nazwy miejscowe, Lipka zaprasza nas swym artykułem do Jabłonkowa, dr Mazurek, znów do nowej perły uzdrowisk polskich”, do Darkowa, Józef Wilczek zaś i Jan Mirocha zaznajomiam nas z dziejami i znaczeniem Bogumina. Ostatnią grupę prac stanowią wiadomości o instytucjach ubezpieczeniowych i przemysle. O tym ostatnim informują artykuły K. Bergera i Franciszka Popiołka (Huta trzyniecka) oraz streszczenie referatu dyr. Wiktora Martina pt. Aktualne zagadnienia gospodarcze Śląska Zachodniego. Całość, ozdobiona 50 ilustracjami (w tym kilka ilustracji całostronicowych) i 3 mapki, uważać można za monografię, która rzuca sporo światła na dawniejsze życie polskie w tej części Śląska, przedstawia także stan współczesny, a oprócz tego dla wielu będzie pamiątką dawniejszych czasów i przełomowej jesieni 1938 roku.

Żelazo bardzo dziś jest potrzebne, bo stoimy pod znakiem Marsa — a huty trzynieckie mamy w pobliżu. Ale i ruda żelazna nie przypada wielu do gustu, że to dużo z nią pracy i babrania się. Natomiast radzi widzieliby kopalnię cenniejszego kruszcu, np. srebra (o złocie nie śmia już marzyć!) Kopalnia srebra — wnioskuje oni — miałaby znaczne uzasadnienie: toć przecie w Cieszynie istnieje ul. Mennicy (boczna ul. Legionów), na której chyba wybijało się w dawniejszych czasach monety — prawdopodobnie księstwa cieszyńskiego. Należałoby zatem wskrzesić ten lukratywny przemysł tym więcej potrzebny, że bardzo dziś trudno w Cieszynie o bilon, jako że przebrzydli żydkowie i ich krewniacy po interesie, Niemcy chowają ich do pończoch (miałobyż to być oznaką, że się wojna zbliża?). Na tych pomysłach kończy się wynalazczość $\frac{3}{4}$ członków grupy postępowej. Pozostała $\frac{1}{4}$ ma takie dwa własne nieopatentowane jeszcze projekty, na korzyść Cieszyna, odnoszące się do działania ponad ziemią. Jeden to zbudowanie kolejki linowej wprost z przyszłego dworca autobusowego na górę zamkową. Twierdzą ci projektowicze niezbitcie, że w Polsce znajdzie się zawsze pod dostatkiem durniów, którzy nią pojadą. Dla pewności, można przy stacji dojazdowej ustawić fotografa z aparatem, a wówczas każdy poleci na taką osobistą a oryginalną pamiątkę z Cieszyna. Budowanie restauracji na zamku, gorzej, jak wykazuje do świadczenie z Kasprowym Wierchem, nieopłaca się. Autorzy tego projektu powiadają jeszcze, że na wypadek wojny i wysadzenia mostów na Olzie będą patriotycznie przewozić na drugą

Instrukcje opl.

Pomieszczenie zabezpieczające

Poza schronami dającymi znaczny stopień zabezpieczenia przed skutkami napadu lotniczego, w samoobronie przeciwlotniczej stosuje się również i pomieszczenia zabezpieczające.

Szczególnie szerokie zastosowanie mają one tam, gdzie istnieje mniejszy stopień zagrożenia lotniczego.

Pomieszczenia zabezpieczające powinny być przygotowane w tych zwłaszcza wypadkach, gdy:

- a) w danym domu nie może być urządzony żaden rodzaj schronu,
- b) schrony, urządzone w danym domu, nie mogą pomieścić wszystkich jego mieszkańców.

Wskazaniem jest poza tym, aby pomieszczenie zabezpieczające w miarę możliwości techniczno-budowlanych, było przygotowane w każdym mieszkaniu.

Stosownie do swego przeznaczenia — pomieszczenie zabezpieczające może być urządzone jedynie tylko w budynku murowanym, zapewniającym obronę przed słabymi podmuchami i odłamkami bomb. Zwiększenie tej obrony może być poza tym uzyskane przez właściwy wybór lokalu na pomieszczenie zabezpieczające.

Na pomieszczenie zabezpieczające nadają się zarówno pomieszczenia piwniczne i suterenowe, jak parterowe i na piętrach.

Największy stopień bezpieczeństwa zapewniają istniejące ze wszystkich stron pomieszczenia grube ściany wewnętrzne (nie będące ścianami zewnętrznymi budynku, a więc nie narażone na bezpośrednie działanie podmuchu i odłamków), o grubości co najmniej 41 cm, masywne stropy (żelbetowe), betonowe lub ceglane na żelaznych belkach) oraz jak najmniejsza ilość otworów, które wymagałyby uszczelnienia i zabezpieczenia. Dobre więc w tym celu będą wszelkie wewnętrzne pokoje, korytarze itp.

Pomieszczenie zabezpieczające powinno być w miarę możliwości dość obszerne, o zawartości powietrza minimum 3 m³ na osobę.

Aby pomieszczenie zabezpieczające mogło chronić również i przed gazami bojowymi — musi być ono należycie uszczelnione.

Uszczelnieniu podlegają wszelkie otwory w danym pomieszczeniu, przez które mogłoby się przedostawać skażone powietrze.

Uszczelnienie drzwi w miejscu styka z odzwierciem (futryną) przeprowadza się przy pomocy pasków gumy, filcu, wołoku (natłuszczonego wazeliną, towotem lub olejem lnianym).

stronę materiał i ludzi. Wreszcie paru zapaleńców tej omawianej grupy, przeważnie młodych, ma w zanadru pomysł, który ucieszy Cieszyńianki. Ni mniej ni więcej, tylko kombinują ci narwańcy urządzenie co dwa lata ogólnopolskiego konkursu piękności w naszym mieście. Tak zaś zalecają swoje genialne „jajko” Kolumba: na taki konkurs z przeszkodami, trwający co najmniej tydzień czasu zjechałoby z całej Polski dużo przedstawicieli płci pięknej i brzydkiej. Zarobiliby więc na takim kiermaszu wszyscy: hotelarze, gospodcy, sklepy, fryzjerzy, instytucje piękności itd. Jest rzeczą prawie pewną, że Cieszyńianki wzięłyby w konkursie wszystkie pierwsze miejsca, jako że są najpiękniejsze w Polsce (miłość lokalna nie pozwala przypuszczać czegoś innego!). Skutek będzie ten, że dużo panów (koniecznie bogatych!) zakocha się i osiedzie na stałe w Cieszynie w myśl zasady: „gdzie serce moje — tam i dom mój”, no i tak ruch ludności jak i interesów zwiększy się pokaznie. Słabą stroną tego projektu, podnoszoną złośliwie przez opozycję większości jest bardzo możliwy fakt, że rażeni strzałami Amora przybysze nie zechcą pozostać w Cieszynie, ale zabiorą nasze freliczki w szeroki świat. Wówczas nasze Cieszyńianki odegrałyby smutną (dla pozostałych kawalerów) rolę... Sabine, porwanych ongiś na żony przez Rzymian, jak nam o tym opowiada historyk rzymski Liwiusz. Tak oto wyglądają plany grupy postępowej. O pomysłach grupy konserwatywnej napiszę następnym razem (o ile p. Hitlera nie ukąsi w międzyczasie wielka, czarna mucha wojny!). (js)

Szpary w drzwiach trzeba zaszpachlować lub zakitować, całe zaś drzwi poza tym dobrze pomalować farbą olejną. Szczeliny między futryną a murem — zagipsować: większe — przez wciskanie pakuł moczonych w gipsie, mniejsze — przez zasmarowanie papką gipsową. Drzwi muszą ściśle przylegać do progu. Jeśli progu nie ma, należy go zastąpić przybitą do podłogi gumą, wołokiem lub filcem. Dla dodatkowego zabezpieczenia można zawiesić przed drzwiami grubą kotarę lnianą lub duży koc, które z chwilą alarmu należy dobrze zwilżyć wodą.

Okna parterowe i na piętrach należy zabezpieczyć okiennicami drewnianymi, gazo-szczelnymi odpowiedniej wytrzymałości w zależności od wielkości okna, przy czym dla okien o wymiarach normalnych należy stosować okiennice o grubości co najmniej 3 cm, wykonane z klejonki drzewnej i usztywnione poprzeczkami, zakładanymi w odstępach około 70 cm.

Okiennice takie zaopatrzone w zawiasy mogą być w czasie pogotowia opl. zawieszone w miejsce zewnętrznych skrzydeł okiennych. Uszczelnienie ich należy wykonać w sposób podobny jak uszczelnienie drzwi.

Okna zewnętrzne w pomieszczeniach piwnicznych powinny być od zewnątrz zabezpieczone deskami grubości około 5 cm, obsypane ziemią lub obłożone workami z piaskiem w ten sposób, aby worki sięgały poza futrynę okna.

Worki napełnione piaskiem nie powinny przekraczać wagi 35 kg, przy czym worek rozłożony (pusty) powinien posiadać wymiary 40—60 cm. Przy szerokich oknach, przedzielonych cienkimi filarkami międzyokiennymi, workami obłożyć należy zewnętrzną ścianę budynku na całej przestrzeni pomieszczenia zabezpieczającego. Otwory zbyteczne najlepiej zamurować cegłą na zaprawie cementowej.

Otwory wentylacyjne, kominowe itp. — o ile nie posiadają zamknięć hermetycznych — należy zatkać wilgotnymi szmatami, a następnie dokładnie zalepić gliną lub szczelnie zakleić papierem.

Pomieszczenia uszczelnione

Pomieszczenia uszczelnione, których zadaniem jest jedynie zabezpieczenie przed gazami bojowymi, należy stosować tylko w wypadku niemożności wykonania pomieszczeń zabezpieczających.

Pomieszczenia uszczelnione w budynkach istniejących można uzyskać przez przystosowanie najbardziej odpowiednich do tego celu ubikacji, przy czym najlepiej będą się nadawały ubikacje nie posiadające bezpośredniego oświetlenia, jak np. łazienki.

Wszelkie otwory w pomieszczeniach uszczelnionych, jak drzwiowe, okienne, wentylacyjne itp., powinny być zabezpieczone przed możliwością przedostawania się gazów do wnętrza, w sposób jaki podano dla pomieszczeń zabezpieczających.

PAPIEŻE O PRASIE

Leon XIII. Prasa jest dziełem nade wszystko ważnym. Nadejdzie czas, kiedy będzie jedynym środkiem głoszenia prawdy ludowi.

Benedykt XV. Uczynicie wszystko dla prasy, by mogła się rozwinąć. Dodawajcie jej otuchy, wesprzycie ją za wszelką cenę.

Pius XI. W naszych czasach jest prasa jedną z najbardziej poważnych sił, i może ona stać się potęgą najbardziej dobroczynną lub szkodliwą w życiu świata i Kościoła... Nigdy nie uczynicie za wiele na rzecz dobrej prasy.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. J.: Dziękujemy za słowa zachęty. Prosimy nadal o zasilanie „Gwiazdki” artykułami i wiadomościami z terenu. Podzielamy zdanie, że parafie na Śląsku Cieszyńskim powinny więcej zainteresować się „Gwiazdką”, gdyż prasa to nie tylko dźwignia handlu... Mamy jednak nadzieję, że chociaż pomalutka, to do tego dojdzie.

P. B. Katowice: Artykuł za późno przyszedł.

P. J. B. Guty: Uprzejmie dziękujemy. Zamieścimy w najbliższym numerze.

N. N. w Bukowcu: Umieścimy w najbliższym numerze.

X. Y. Gnojnik: Z powodu nawału materiału nie można było umieścić od razu. Dziś zamieszczamy materiał dawniej złożony.

Na pocztówce

Zwracam się do Szan. Redakcji z prośbą o zamieszczenie paru poniższych uwag. Daje je do „Gwiazdki”, gdyż sądzę, że jako rodzime nasze pismo katolickie na Śląsku Cieszyńskim specjalnie do tego się nadaje. Chodzi mi o nasze moralne pogotowie w obliczu możliwego zatargu zbrojnego z naszym zachodnim sąsiadem. Pierwsze przekonanie, jakie winno się w nas utrwalić, to to, że wojny tej nie powinniśmy się bać! Jest rzeczą niesporną, że będzie to wojna nam narzucona, aby gwałtem i siłą odebrać nam naszą wolność — zniszczyć nas jako naród i jako wyznawców Chrystusa! Wojna zatem w obronie tych najwyższych wartości człowieczeństwa: wolności wiary i Ojczyzny jest już nie tylko obowiązkiem moralnym, ale i moralnym dobrem. Najwyższe wartości utrwalają się bowiem największymi ofiarami i dopiero wówczas stanowią one moc niespożyta. My w Polsce zawsześmy w taki właśnie żywy i niezawodny sposób odczuwali naszą miłość do wiary św. i do Ojczyzny, jako tych wspólnot macierzyńskich: doczesnej i wiecznej. Ale do tej heroicznej struny, dźwięczącej tak silnie w duszy każdego Polaka i Polki musi dojść całkowite i pełne szarmonizowanie życia moralnego na całej jego przestrzeni. Bohaterstwo na placu boju jest tylko jednym z jego fragmentów. Bohaterskim na placu boju potrafi być i poganin, potrafi nim być bezbożnik sztychający z praw bożych i moralnych. — Niech się to wówczas nazwie bohaterstwem dzikiej bestii ludzkiej! Czymże jednak winno różnić się nasze bohaterstwo, chyba nie mniej

gorące i gotowe w złożeniu ofiary krwi? Tym właśnie, że my jesteśmy sługami i heroldami wartości wiecznych, Bożych i że całe życie im podporządkujemy. Życie według zasad religijno-moralnych i to bez kompromisów, to jest dopiero życie człowiecze, określone, samo z sobą zgodne i celowe. Kiedy więc idą na nas czasy „burzy dziejowej” godzi się nam zastanowić, nam wszystkim i tym od „frontu bojowego” i tym „od zaplecza”, czy jesteśmy w zgodzie z tymi zasadami. Wiadomo nam przecież, że z drugiej strony życia trzeba się będzie wyliczyć do „ostatniego szelązka” jak surowo mówi Ewangelia i że sam goły fakt śmierci, poniesionej w czasie wojny, nie zabezpiecza nam wejścia na wieki do królestwa światłości, prawdy i dobra, jeżeli dotąd żyjemy, z własnej woli, w moralnym skrzywieniu, a więc i w duchowej śmierci. Sądzę więc, że każdy z nas winien zrobić w obliczu tych apokaliptycznych wydarzeń, które nadejść mogą, rachunek sumienia z własnym swoim życiem i wyrównać co się tylko jeszcze da z krzywd, jakie zadaliśmy i jeszcze zadajemy bliźnim, z nieposłuszeństwa wobec przykazań Bożych, z niedbałości wobec Kościoła. Jeśli czyste będą nasze sumienia, wtenczas dopiero możemy bez lęku, bez samochwalstwa i bez lekkomyślności oddać życie nasze w ofierze na Ojczyzny ołtarzu! Tak! Śmierć otrzymana w takich warunkach będzie dopiero śmiercią na „polu chwały”, bo będzie szczytowo, moralnym ukoronowaniem naszego życia. Oto parę uwag, które ośmieliłem się podać, przepraszając, że ta pocztówka tak się wydłużyła i że tak piszę drobno, chcąc wszystko zmieścić. Życzę Wam pomyślnego rozwoju „Gwiazdki” i pozdrawiam. Z Bogiem! Stały czytelnik.

Dole i niedole kupiectwa

(a-z) Ogólnie słyhać skargi na brak kupców chrześcijańskich także i na Śląsku Cieszyńskim. Gdzie leży wina? Za punkt wyjścia niech posłuży krótka rozmówka ze znajomym mi chłopcem, który ma opuszczać szkołę powszechną. Zapytuję się go, czy chce się uczyć na kupca. Ten z miejsca odpowiada: „na kupca zawsze jeszcze mam czas; teraz chcę iść na pilota lub marynarza”. — A kto ci wskazał te zawody, pytam się go. „No, w szkole nam o nich mówili”, brzmi odpowiedź. — A o kupiectwie wam nie mówili w szkole? — „A też tam coś o tym było mówione — ale ktoby tam skakał za ladą cały dzień od Bożego rana do późnej nocy! Zresztą kupcem może być nawet kominiarz!” — Skąd ty o tym wiesz? Teraz zaczyna mi chłopak wyliczać miejscowych kupców, imiennie, czym który z nich kiedy był.

Dociekam bardziej źródła tych wiadomości i wkońcu dowiaduję się, że w domu rodziców wymienionego chłopca wybór zawodu już postanowiony, ale nie kupieckiego. Ojciec chłopca wykląda mi przy tym swe racje. „Widzi Pan, mówi, też życzyłbym sobie, by synek był kupcem, ale ten zawód jakoś niepopłaca. Praktykować musi prawie że zadarmo, jak się wyuczy też nie wiele dostanie, bo skąd możecie dobrze płacić, skoro na najważniejszych artykułach mało zarabiacie a jeden drugiego podjeżdżacie konkurencją! Skądże więc wziąć, by zapłacić odpowiednio ludziom zatrudnionym. A

potem, ten kredyt, którego udzielacie — ten też was kładzie! Dziś ludzie źle się wypłacają. Tu nabierze bez pieniędzy — niezapłaci, idzie do drugiego kupca robi to samo. Finał taki, że tracicie pieniądze, klientów. Tak w kółko. Widzę to dobrze, jak wasi kupcykowie chodzą po trzy, cztery razy i nawet więcej do niektórych państwa po pieniądze. Pierwszy raz to jeszcze dość pięknie z nim się obejda, lecz później usłyszy nawet grube słowo. Tak więc niech syn raczej uczy się na ślusarza albo niech chodź dalej do szkół, zostanie urzędnikiem państwowym a potem na emeryturze może sobie otworzyć sklepik, gdyż będzie już zabezpieczony. A zresztą co tu mówić o nowych uczniach, kiedy wyuczeni kupiectwa opuszczają ten zawód.” Musiałem przyznać rację mojemu rozmówcy. I stąd wyrosło pytanie: jak naprawić tę sytuację? Moim zdaniem obok wielu innych czynników, potrzebna tu jest ustawa o charakterze korporacyjnym, któraby należyście regulowała zawód kupca. Kupiec musi zarobić. Powinny więc istnieć komisje cennikowe, które strzedz będą pewnej stopy rentowności. Podobnie przepisy o nieuczciwej konkurencji powinny być jasne. Na odpowiednią ilość mieszkańców powinna być przepisana ilość kupieckich placówek danej branży, jak i odległość jednego sklepu od drugiego. Ustawa winna też określać, jakie osoby są należyście wykwalifikowane do prowadzenia handlu w danej branży. Przyszły kupiec, musi zdać po 3-letniej praktyce w sklepie egzamin na czeladnika, następnie po dalszych 5 latach za pomocnika zdać egzamin mistrzowski i dopiero taki może otrzymać zezwolenie na otwarcie sklepu. Co jeszcze? Przypuszczam prowadzenia ksiąg, zakaz jarmarków, ograniczenie handlu straganiarskiego. Ubezpieczenie kupca na starość. W świetle już tych paru postulatów widać, że wiele byłoby do zrobienia, by sytuację poprawić.

Trzeba tu jeszcze rozgryść jedno takie zabawne nieporozumienie. Zdawałoby się jasnym samo przez się, że kupiec musi zarobić i że słuszny zarobek jest nie tylko nagrodą za jego służbę, ale umożliwia sprawniejsze funkcjonowanie całego życia. Kupiec bowiem odpowiednio wynagrodzony nie będzie wymigiwał się od podatków i innych świadczeń, lepiej wynagrodzi swych współpracowników, sam coś odłoży na gorsze godziny. Społeczeństwo jednak jest zazdrosne i nieżyczliwie nastawione. Gdy kupiec po kilkunastu latach wyteżonej pracy kupi sobie skromny dach nad głową, to zaraz traktuje go większość społeczeństwa podejrzliwie: „O już dom sobie sprawił, widzicie go, jak się szybko na nas dorobił” itp. komplementy.

(C. d. n.)

Gnojnikowi należy się katolicki kierownik szkoły

(Od koresp.) Jak nam donoszą ze sąsiednich gmin, władze szkolne uznały słuszność zasady, że na szkołę o większości dzieci katolickich należy się kierownik katolik, i w imię tej sprawiedliwej zasady ruszyły z miejsc starych kierowników, przenosząc ich służbowo na inne szkoły. Gnojnik ma być oszczędzony. Dlaczego? Ubiegłego roku obsadzono kierownictwo szkoły powszechnej, stojącej tuż obok kościoła, protestantem. Ciężko bolało społeczeństwo katolickie nad tą krzywdą, której doznało, ale uznawało, że w nawale prac związanych z przejmowaniem szkolnictwa tu i tam nastąpią pewne niedociągnięcia, które później będzie można usunąć i zaspokoić życzenia większości. Szkoła przy kościele jest szkołą katolicką, stoi na gruncie katolickiej gminy wyznaniowej, za czasów austriackich była szkołą wyznaniową, i nigdy na tej szkole nie był kierownikiem nauczyciel innego wyznania, zawsze katolik, a jeżeli uwzględnimy, że do tej szkoły uczęszcza przynajmniej większość dzieci katolickich, to wynika stąd jasno i niezaprzeczalnie, że na tej szkole powinien być, w niej mieszkać kierownik katolik. Inaczej być nie może. Pisano już o zatargu między obecnym kierownikiem a katolickimi matkami. Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na teren pracy pozaszkolnych, z której kierownik szkoły nigdy zupełnie wykreślić się nie może, bo mocą swego urzędu zawsze będzie wywierał wpływ w tym kierunku na swe otoczenie. Teren ten w Gnojniku jest nie zwykle trudny. Wszak Gnojnik do nie dawna był siedzibą czeszczyzny. Wprawdzie poszli skąd przyszli ci najgorliwsi, ale ogół ludności żyje jeszcze w pewnym omamieniu i bierności z powodu nieuświadczenia, jak to można stwierdzić na różnych imprezach o charakterze poważnym. Pokutuje jeszcze duch niewoli. Wypędzić go, zniszczyć, oto zadanie elity polskiej, która musi zwać i harmonijnie się skupić. Nie może się w tej pracy odzywać nuta zadróści i nieufności a kto zasiał ferment niezgody, ten lepiej w imię dobrej sprawy, bez żalu niech idzie dokądinąd i tam niech pracuje dla pożytku narodu. Praca społeczna w grupie ludzi, gdzie jeden na drugiego z nieufnością spogląda, niedowierza, będzie utykała na każdym kroku, a wyniki będą biedne. Aby nie być gołosłownym, niech posłuży mi za przykład bardzo nikły obchód Czynu Legionowego, który wybrzmiał bezbarwnie, np. nie zaśpiewano ani jednej piosenki legionowej, a chór w miejscu jest.

Kurs społeczno-zawodowy dla działaczy robotniczych

Staraniem Chrześcijańsko-Społecznego Instytutu Oświatowego i Zarządu Okręgowego Ch. Zjedn. Zaw. w Krakowie — odbędzie się w dniach od 11—24 września br. w Mszanie Dolnej (na Podhalu) — 14-dniowy ogólnopolski kurs dla członków związków zawodowych i działaczy ruchu katolicko-społecznego. Program obejmuje 78 godzin wykładów teoretycznych, które omówią dzieje i zasady katolickiej nauki społecznej, ruchu zawodowego, jego organizację, zagadnienia związane z codzienną pracą organizacyjną, najważniejsze działy ustawodawstwa pracy i ubezpieczeń społecznych, wskażą środki i metody akcji oświatowej, organizacyjnej i ekonomicznej. W ramach kursu przewidziane są odpowiednie ćwiczenia praktyczne (18 godzin), z prowadzeniem i budowy i obsługi radioodbiorników domowych i wzmacniaczy oraz wycieczki. Wykłady będą prowadzone przez znanych działaczy, którzy zagadnienia teoretyczne i praktyczne ruchu katolicko-społecznego kursu spoczywają na Mokrzyckiego T. J. Kurs kosztuje 30 zł (wyżywienie, noclegi, podróz, ubezpieczenie). Zgłoszenia do: Sekretariat Instytutu Oświatowego, ul. Krakowska 7, II piętro. Termin zgłoszeń: 1 września 1934 r.

Czytelnik

Heil Moskau!

Przysięgali na biblię Marksa, że nie spoczną, dopóki nie pomszczą zniszczenia partii komunistycznej niemieckiej. Ci pierwsi.

Postanowili wkroczyć na Kreml huczno, buńczuczno i armatnio po wypełnieniu programu Mein Kampfu. Ci drudzy.

Zamiast pierwszego i zamiast drugiego jest to trzecie. Przybyli wprawdzie Germanicy na Kreml — ale przylecieli pocziwym pasażerskim samolotem. Z uśmiechem, z „heil Moskau” na ustach.

Lenin gdyby nie był woskową figurką, przewróciłby się w mauzoleum.

Kiep byłby, ktoby się dziwił na wiadomość, że jutro Rosja sowiecka przystępuje do paktu antykominternowskiego, a pewien pan H. będzie zbierać osobiście na ulicach Berlina na rzecz byłych więźniów komunistycznych.

Powiedział wielki Schopenhauer: Jest rzeczą zastanawiającą, jak to w towarzystwie zawsze dwóch urwipółciów rozpozna się szybko i pokuma.

(I. K. C.)

